

# ŁOWICZANIN

DWUTYGODNIK NARODOWY, SPOŁECZNO-POLIT. I GOSPODARCZY poświęcony sprawom ŁOWICZA, SOCHACZEWA I OKOLIC

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Centrala Wydawnicza: Kalisz, ul. Warszawska 14. Filja wydawnicza: Łowicz, ul. 11-go Listopada Nr. 2, sklep p. Kozłowskiej.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ GAJEWSKI

## Ramię krzep -- Ojczyźnie służ!

(Z ósmego Walnego Zwyczajnego Zgromadzenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ w Łowiczu, odbytego w dniu 21. II. 1932 r. w Sokolni)

W dniu 25 marca 1924 roku założone zostało T-wo „Sokół“ w Łowiczu, właściwie powołane na nowo do życia w Niepodległej Ojczyźnie. „Sokół“ w Łowiczu sięga roku 1905. Po krótkim, jawnym żywocie okuty w kajdany i zepchnięty w mrok przez najeźdźcę, istniał do czasu wojny, ale nielegalnie, jako kółko gimnastyczne przy Straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu, a wogóle „Sokół“ istnieje w Polsce od 1867 r.

Najeźdźca słusznie uważał „Sokoła“ za organizację szkodliwą dla samodzielnia i w pierwszym rzędzie zdusił „Sokoła“, a potem Polską Marcierz Szkolną, które w pierwszym szeregu krzepiły ducha i ciało społeczeństwa, wszędzie, gdzie tylko istniały.

„Sokół“ na terenie dawnej Kongresówki do dziś dnia nie jest należycie przez wielu doceniany i ludziska w dobrej wierze sądzą, że jest to T-wo gimnastyków, które z amatorstwa uprawia takie sobie różne karkołomne ćwiczenia ku własnemu zadowoleniu. Zapytajcie się rodaków z b. Galicji, Śląska, czy też z Poznańskiego i Pomorza, co oni Wam powiedzą o Sokole. „Sokół“ — to szkoła obywatelska w służbie tylko dla Ojczyzny. „Sokół“ z pietyzmem pielęgnuje tradycje narodowe, uczy kochać to, co wzniosłe i piękne i co prowadzi do wielkości Naród. „Sokół“ jest przede wszystkim wszechsłowiański, łączy wszystkich Słowian przed zalewem i germanizacją. Przez „Sokoła“ odrodziło się społeczeństwo czeskie i dziś „Sokół“ w Czecho-Słowacji liczy mil-

jony w swych szeregach. Najwybitniejsi mężowie patronują Sokolstwu Słowiańskiemu. W Jugosławji następca tronu jest szefem „Sokoła“, a w Czechach patronuje Prezydent Republiki.

„Sokół“ w Polsce dla wielu jest jeszcze niezrozumiały — ale każda godzina, każdy dzień, miesiąc, rok zwiększa nasze szeregi i gdy nastąpi zrozumienie pracy sokolskiej w całym społeczeństwie — „Sokół“ zatriumfuje!

„Sokół“, jako organizacja na wskroś demokratyczna i bezpartyjna łączy na swym terenie wszystkich obywateli i tego od pluga, i tego od młota i kowadła i zgarbionego nad aktami pracownika biurowego i możnego i bezrobotnego, bo łączy ich jeden wielki cel — Polska! Tam w sokolskiej służbie młodzież hartuje ducha i ciało i przysposabia się na dobrych żołnierzy Rzeczypospolitej, w wolnych zaś chwilach „Sokół“ daje radość życia w godziwych rozrywkach.

Spółeczeństwo łowickie od chwili powstania „Sokoła“, darzy go niekłamaną sympatją, a dzięki wytrwałej pracy wszystkich członków z wiarą wstępujemy w nowy rok 1932, a dziewiąty od ponownego wskrzeszenia w Łowiczu.

Jeżeli cofnąć się myślą wstecz, t. j. do roku 1924, kiedy nas druchen i druhów było tylko 24, gdy nie mieliśmy własnego kąta, a tylko pole i łąka były naszą sokolnią i świetlicą i, gdy zsumujemy i wyprowadzimy bilans naszej pracy — to musimy

dojść do tego przekonania, że mamy zapal i hart godny szacunku. Tak jest, nie sztuka krajać z całego, a sztuka kleić całość z niczego. Dobra materialne nic nie znaczą w porównaniu z hartem woli i ducha.

W pierwszych latach naszej organizacji szliśmy jakby pomaćku aż znaleźliśmy nareszcie siebie, odzyskaliśmy tkwiące w nas wartości moralne i zjednoczeni w wspólnym wysiłku doszliśmy do pewnego minimum, które nam daje zadowolenie i słuszną dumę z dokonanych prac. Weszliśmy na drogę poczynań realnych. Nasze zloty i zawody dały nam bodźca do coraz większych poczynań i dziś nawet zaczynamy marzyć, że i nasze Gniazdo weźmie udział w wielkim zlocie rodziny słowiańskiej w Pradze czeskiej w lipcu r. b. i pojedziemy tam za własne uciulane krwawo grosze, aby zapoznać się z pracą słowiańskich druhów i nabrać sił do dalszej pracy w Ojczyźnie.

Każdy zmarnowany dzień, tydzień, miesiąc nie poświęcony pracy sokolej w wolnych od zajęć chwilach, to działanie na własną i Ojczyzny zgubę. W pracy trzeba mieć zapal, hart, wiarę — a reszta to rzeczy przemijające i dlatego powracając tylko co do odbytego w dniu 21 lutego r. b. Zebrania Walnego musimy dalej zaszczytną pracę kontynuować jeszcze z większym zapalem niż dotychczas.

W dorocznym Walnym Zgromadzeniu nie wszyscy z członków wzięli udział i dlatego choć w krótkości podam stan Gniazda na dzień 31-go grudnia 1931 r.

T-wo liczyło członków 161, budżet na rok 1932 uchwalono w wysokości 3430 zł. 72 gr. w przychodzie i rozchodzie (wobec 4.678,60 w r. 1930), gdyż licząc się z ogólnym kryzysem, bez wielu rzeczy obejść się musimy. T-wo „Sokół” posiada wszystkie prawie przyrządy gimnastyczne, kort tenisowy, bieżnię na 200 metrów, tereny do siatkówki i koszykówki, kręgielnię, scenę kompletnie zmontowaną z dekoracjami, bibliotekę złożoną z 800 tomów, oraz cały szereg gier towarzyskich, fortepian i 100 krzesel, oraz własną Sokolnię.

Ogólne Zebranie udzieliło Zarządowi absolutorjum i podziękowanie za owocną pracę dla Gniazda.

Zarząd T-wa stanowią: 1) inż. Franciszek Kokczyński—prezes, 2) Mieczysław Szajding—vice-prezes, 3) Marjan Szonert — skarbnik, 4) Stanisław Lewandowski—sekretarz, oraz 5) Marja Antczakowa, 6) Marja Szajdingowa, 7) Domicela Kozłowska, 8) Miron Rószkiewicz, 9) Wacław Szymkowski, 10) Wacław Rzezycki, 11) Józef Włodarczyk — członkowie zarządu.

*Emes.*

## Nasze bolączki

Ciche życie Łowicza, płynące z dnia na dzień w pracy nieraz żmudnej i monotonnej, rozjaśniają od czasu do czasu jakieś święta państwowe, uroczystości, akademje, odczyty lub przedstawienia teatralne.

Niektóre z tych imprez mają w sobie siłę sugestywną, nęcą ku sobie spragnione pokarmu umysły i serca.

Ciekawem naprawdę, a zarazem niezmiernie smutnem i bolesnem jest ustosunkowanie się społeczeństwa łowickiego do niektórych z nich. Oto fakty.

Przyjeżdża prelegent z Warszawy z odczytem o „literaturze współczesnej”. W chaotycznym ujęciu przerzuca się od współczesności, nawiązuje do pozytywizmu, pomijając Młodą Polskę — ogniwo bliżej i ściślej łączące się z Polską Najmłodszą. Mimo chodem rzuca parę uwag krytycznych, niwelujących powagę Wieszczów, a także między wierszami przemycą sąd o nauce historii polskiej w polskiej szkole. — Niepotrzebna ona! POCO obarczać umysły młodzieży zaśniedziałym balastem? Żyjmy tylko współczesnością, która płynie w szalonym tempie, podniecanem z każdą chwilą przez nowe wynalazki. Zagadnienie nie na temat, przyczem powiedzenie to sprawia wrażenie, że prelegent pragnie wytrzebić z serc polskich przekonanie, że przeszłość jest nauczycielką

życia, daje spokojniejszy rzut oka w przyszłość, że na niej młode pokolenie uczy się czuć i myśleć po polsku, uczy się kochać i czcić bohaterów, szanować państwo i rozumieć doniosłość jego organizacji, że dzięki niej przygotowuje się do kontynuowania ideologii narodowej.

Prelegent, w bezładnym ujęciu, wzmiankując zaledwie bardzo ułamkowo powieść, przedstawia różne ugrupowania poetów liryków, pomija zaś zupełnie tak dziś bogato reprezentowaną twórczość sceniczną.

Po mistrzowsku, z niesłychanym wirtuozostwem, deklamuje szereg utworów różnych poetów. Sala rozbrzmiewa oklaskami, entuzjazm wzrasta. A na pierwszym miejscu mamy Tuwimaw, Słonimskich z ich gorącą semicką mową, z ich namiętnym uczuciem, z ich krótkowzrocznością i płytkością myśli... Ale wypowiedzenie mistrzowskie porywa. Słyszymy następnie parę lepiej i gorzej dobranych, lecz mniej barwnie wypowiedzianych utworów naszych szczerych, serdecznych, nieco smętkiem owianych i wdał lub w doleńską polską zapatrzonych rdzenie polskich dusz.

Następnie rozbrzmiewają potężnie słowa niesłychane: „Gdy zobaczycie plakaty i usłyszycie słowa, wzywające was do walki i poświęcenia za Ojczyznę — wiedzcie, że to bujda! To wymysł tych, którzy chcą

spokojnie żyć — Ojczyzna, poświęcenie—to bujda!..” Zaiste, słowa odpowiednio uświadamiające i urabiające opinie! Słyszymy jeszcze wiersze prowokacyjne komunistycznych poetów, a na zakończenie, dla chwilowego złagodzenia wrażenia i odwrócenia uwagi słuchaczy od rzeczy, które silnie piętno pozostawiły na duszach i kiedyś w odpowiedniej chwili ożyją, kilka humoresek, miejscami niesmacznych i... znowu na sali silne wyrazy zachwyty.

Jak to wytłumaczyć? Czyż doprawdy społeczeństwo zostało tak upojone i zasugerowane dźwiękiem słów, siłą wypowiedzi, że nie dostrzegało treści, czy też obawiało się zabrać głosu?

Uroczystość inna. Powstanie Styczniowe owiane aureolą męczeństwa i świętości wraz ze świętem uczczenia męczenników łowickich za narodową sprawę. Młodzież szkół średnich, tych szkół, dla których społeczeństwo nie ma serca, jakby dla szkół obcych, a które swym poziomem naukowym przewyższają wiele europejskich, które swymi występami wobec społeczeństwa manifestują swą żywotność i poziom kulturalny (a przecież większość młodzieży rekrutuje się z warstw niższych) — młodzież tych szkół pełna patriotycznego zapału łączy się z polskim wojskiem, by przygotować obchód ku czci świętej dla nas rocznicy.

I wstyd i żal wspomnieć! — na sali pustki. Przebrzmiały echa hymnu, słowa poświęcone rozpamiętywaniu bohaterskich poświęceń, tony skrzypek, lkających do wtóru słowom poety, przebrzmiał i okrzyk dziecięcy, wrywający się z piersi drucoklasisty, a świadczący, że i on rozumiał niedolę polską z przed kilkudziesięciu lat — a na sali pustki... Tak zainteresowało się społeczeństwo — przykro wspomnieć. Szkoda, że to nie była rewja — nie zważanoby wtedy na to, że obiad wystygnie, a i grosze też znalazłyby się.

Wynikiem obojętności, brak zrozumienia tego, co nasze, polskie, brak krytycyzmu i dlatego każdy, kto chce, może nas być czym otumanic i potem uragać. Dowodem tego jeszcze jedna impreza.

Grupa jakichś aktorów przedstawia w „Sztubie” to, co jest chlubą i zarazem troską naszą — przedstawia polską szkołę. Ale jak! W sposób niezgodny z prawdą, wprost plugawy, a społeczeństwo słucha i milczy.

Sesja przedstawiona jako ordynarna, niemal karczemna kłótnia; nauczyciele to kretyni; głosowanie obliczone na korzyści osobiste; poziom naukowy równy zeru. Wśród młodzieży kwitnie oszukaństwo, złe obyczaje. Nie do uwierzenia, by młodzież polska mogła w tak niski sposób pastwić się nad nauczycielem starszym, który młode lata stracił w pracy nauczycielskiej.

Czyż to jest rzeczywisty obraz dzisiejszego stanu? Może raczej jaskrawa karykatura z przed kilkunastu lat, kiedy tworzyło się szkolnictwo polskie i miało rzeczywiście poważne braki; ale przypominanie tego, to złośliwe nastawianie społeczeństwa przeciw szkole, to dążenie do wywołania rozdźwięku między społeczeństwem, a nauczycielstwem, którego zastępy całe pracują bez wytchnienia dla młodzieży, od której zależy przyszłość narodu. Nauczycielstwo to ludzie z wyższymi studiami i wykształceniem pedagogicznym, o wysokim poczuciu i zrozumieniu swych zadań, to ludzie kultury, a nie gromada wymyślająca sobie na sesji od „baranów”

Temat zupełnie nieaktualny, a destrukcyjnie oddziaływający na widzów, szczególnie tych, co dzisiejszych szkolnych stosunków nie znają. Zapytajmy, w jakim celu i przez kogo to jest robione? A ze strony społeczeństwa ani protestu, ani słowa oburzenia na bezczeszczenie polskiej i przecież drogiej nam szkoły.

Całe nieszczęście, że tego, co nasze, nie znamy, nie kochamy i bronić nie potrafimy. B. Jordan.

## ZAGADNIENIA OGÓLNE

### A my?

Na Wschodzie płonie! Przy akompaniamencie „konferencji rozbrojeniowej” i „hymnów” na cześć „braterstwa ludów”, „powszechnego pokoju”, obok i mimo t. zw. Ligi Narodów, Japończycy tłuką Chińczyków, grzmiają działa, leje się krew, Ameryka, Anglja, Francja, Włochy — denerwują się wydarzeniami w Szanghaju... Kto wie, czy zanim skończymy druk naszego pisma i niniejsze dojdzie rąk Czytelników, czy do tej chwili świat nie stanie wobec jakowychś faktów dokonanych?

Sytuacja w każdym razie jest poważna i ciekawa i mogąca w rozwiązaniu swoim mieć nader doniosłe znaczenie dla przyszłego układu stosunków politycznych w świecie.

Od przeszło dziesięciu lat karmiono świat bajeczkami... Jak zwykle takie rzeczy, bajeczki te ubierano w świetność i w świętość pięknych idei. Czyż to nie piękne: braterstwo ludów, pokój powszechny, a więc zgoda, miłość...

Okazuje się, że najwznioślejsze uczucia, hasła, dążenia, wtedy są istotne, szczerze, jeżeli oparte na racjonalnych podstawach. Racjonalność ta, to uwzględnienie słusznych postulatów lub należyte zabezpiecze-

nie przed niesłusznosciami żądań danej strony. Jednego z tych dwóch czynników, albo obu łącznie brakowało na Wschodzie. I tegoż samego brakuje tu, na Zachodzie.

Brak należytego zabezpieczenia przed zakusami Krzyżactwa. Francja ongiś dała się unieść fałszywie pojmowanej szlachetności, poszła zbyt daleko na ustępstwa wobec Niemiec. I dzięki temu Niemcy dziś mają omal rozwiązane ręce. Brak też uwzględnienia naszych słusznych postulatów, bo jeszcze olbrzymia połać ziemi polskiej pozostaje w szponach niemieckich, bo Gdańska jeszcze nie oddano Polsce.

My wprawdzie, nie podepczemy Traktatu Wersalskiego, ale Niemcy, zachęczone tyłoma ustępstwami, jakich doznali ze strony b. aljantów, rozpanoszone posiadaniem nieprawym szmatu ziemi polskiej — ustawicznie myślą o zagarnięciu Poznańskiego, Pomorza i Śląska.

Dlatego też dyplomacja polska winna obecnie wykazać dużo czujności i umiejętności wczucia się w sytuację chwili, bo jest ona bardzo poważna. Pożar wschodni jest bardzo niebezpieczny, wybuchł nie bez wiedzy czy nawet udziału Niemiec i źle będzie, jeśli dyplomacja nasza w lot nie zorjentuje się, jakie mogą być dalsze polityki niemieckiej posunięcia.

Wraz z czujnością i sprężystością naszej dyplomacji musi iść uzewnętrznienie, nawet dosyć widoczne, konsolidacji narodowej. Sytuacja, jak to już podkreśliliśmy, jest bardzo poważna, i kto wie, czy w niej nie będzie ważnym czynnikiem należyte uspokojenie umysłów, przejętych szczerą troską o najwyższe i najważniejsze zagadnienia, jak nasze polityczne i faktyczne — być albo nie być!

Żeby dyplomacja nasza mogła stanąć na wysokości zadania, musi mieć przede wszystkim mocne oparcie w opinii społeczeństwa, a to znów jest możliwe, z chwilą w której nastąpi absolutna konsolidacja społeczno-narodowa, uspokojenie umysłów, zaprzestanie walk bratnio-partyjnych.

Konsolidacja zaś, żeby była faktyczną, szczerą, głęboko wkorzenioną w myśli społecznej, polskiej, musi mieć należyte warunki do swego rozwoju. Warunki te zaś wtedy dadzą się stworzyć, kiedy nastanie

w Polsce oczyszczenie atmosfery, żeby ją zaś można oczyścić, trzeba zaprzestać jej zanieczyszczania, a żeby jej nie zanieczyszczano, trzeba usunąć to, co okazało się brudnym, mętnym.

Wreszcie, co tu się długo rozwodzić — musi odejść sanacja. Nie dla Endecji, Piasta czy Socjalistów, ale dla Polski — musi odejść.

Ponad „ideologję“, „kult jedynego“, ponad przyjemność sterowania i używania dowoli, a bez kontroli — koryta, ponad to wszystko wznosi się już nie interes Narodu, ale niemal kwestja bytu jego.

W czasach, jakie świat przeżywa musimy być bardzo mocni, a jedną z głównych składników mocy jest jednomyślność, zgoda, wspólność działania.

Przecież Francja, nie cierpiąca na sanację, i to powołała rząd jedności narodowej!

A my?

K. G.

## O jasny brzeg polski...

Każdy, kto wie, jak w ciężkich i smutnych warunkach Pomorze polskie, dobijało się do złączenia z Ojczyzną, musi się szczerze ucieszyć rozwojem i zainteresowaniem Gdyni... Niedawne to przecież czasy, gdy zainteresowanie tak krańcowymi przeczemi kresami, jak Pomorze, było tak zawstydzające, że chyba tylko profesorowie geografji potrafili coś powiedzieć o naszym jasnym brzegu.

Teraz już, dzięki Bogu, zainteresowanie jest inne.

Ale na marginesie tego zainteresowania nasuwają się wciąż jeszcze cierpkie uwagi.

Błędów, popełnionych wobec tego jasnego brzegu polskiego, już odwrócić nie sposób, lecz zawsze jednakowo aktualną i żywotną jest sprawa wyzbycia się tej bądź co bądź jeszcze istniejącej ignorancji interesów i praw polskich na Pomorzu, a zważywszy, że historia jeszcze się nie zamknęła, może nas kiedyś to jeszcze drogo kosztować.

Pierwszem kardynalnym złem w Polsce do odrobienia jest nauczyć się geografji własnej ziemi, uświadomić sobie, co nasze — i choćby na teraz platonicznie — prawa nasze do tej własności zgłaszać, nie zrażając się czasową niemożliwością egzekwowania pretensji, bo wszakże do wczoraj cała Polska była w oczach potężnych stronnicw utopją.

Musimy wszczepić i utwalić w świadomości ogółu, że obszar Wolnego Miasta Gdańska — to nasz!

Do powszechnej świadomości polskiej musi się dostać fakt, że gdyńska państwowa granica między Polską a Wolnym Miastem nie jest bynajmniej przyrodzoną granicą — i że obszar, do którego mamy najświętsze prawa i które to prawa powinniśmy głośno zaznaczać ciągnie się znacznie dalej w głąb państewka gdańskiego.

Do całej zatoki gdańskiej powinniśmy jaknajkategoryczniej zgłaszać pretensje i wpoiwszy je mocno w świadomość całego narodu, przekazywać z pokolenia w pokolenie, aż do chwili odzyskania tej ziemi.

Chodzi w pierwszym rzędzie o prześlizgnięty nasz i po stokroć nasz nadbrzeżny Sopot, który fałsz, oraz nasza własna ignorancja ogłaszają za rdzennie niemiecką miejscowość.

Jeżeli w łuku zatoki gdańskiej można ostatecz-

nie spotkać tu i owdzie osadę, której mieszkańcy są nie autochtonami oczywiście, ale potomkami kolonistów — to głównie jednak nad lazurową falą zatoki wznoszą się starożytne polskie osady, o ludności tylko zgermanizowanej, niekiedy nie zupełnie.

Sopot ze swoją przecudną zatoką, którą słusznie porównano z zatoką neapolitańską, jest nasz, co Polska powinna silnie wyrzyc w swej świadomości.

Jak czesi przed pół wiekiem odzyskali zgermanizowaną Pragę, tak my powinniśmy sobie wziąć za zadanie odzyskać, przede wszystkim narodowo, ten wynarodowiony cudny zakątek naszej ziemi.

Ludność Sopotu i jego przedmieść jest to ludność polska, niemczona. Nie są to żadni Niemcy, tylko nasi poczciwi, od zamierzchłych czasów osiadli tu kaszubi.

Germanizacja, mimo szalonego nacisku, nie zdołała zresztą nawet zniszczyć doszczętnie prastarego polskiego charakteru tej autochtonicznej ludności.

Czwartą część stale osiadłej ludności Sopotu, co tworzy 7,000 dusz, stanowią tubylcy polscy, których waga podnosi się przez to, że Niemcy w ogromnym procencie są tu żywiołem napływowym. Siedem tysięcy po polsku mówiących kaszubów, z czego znaczna część uświadomiona, narodowa i głośno przyznająca się do polskości, częściowo już dzięki walce, posiadająca strzępy praw narodowych (w kościele, szkole, obecność w reprezentacji gminnej i t. d.), jest to podstawa, o którą oparci moglibyśmy z tej Polonia irredenta uczynić integralną, choćby w granice nasze jeszcze nie włączoną — część ojczyzny.

Polska częśćka Wolnego Miasta Gdańska mogłaby stać się wobec narodowej całości tem, czem był niegdyś cieszyński Śląsk, czekający szczęśliwej konstalacji, aby przyjść do swoich.

Żywotny naród, noszący patriotyzm nie w gębie, lecz w sercu i głowie, mógłby w dziesięciu latach dać nadbrzeżnemu obszarowi od Sopotu do Gdańska swój charakter, mając do dyspozycji tyle danych, ile my mamy. Opierając się na jakichś 15.000 gości polskich kąpielowych, przewijających się corocznie przez Sopot, możnaby wspomóc potężnie stale osiadły tu żywioł polski.

Nie kapitulować przed najazdem niemieckim, lecz krok za krokiem umacniać się na terenie, którego tylko prawem kaduka zostaliśmy pozbawieni — to by było działanie godne odradzającego się narodu!

Jasny brzeg w Gdyni i wzdłuż wybrzeża, już posiadanego, nam nie ucieknie, bo tam jużemy w swoim państwie, ale ten cudny jasny brzeg gdański, w którym, jak w Sopocie, dyszą może już tylko ostatki polszczyzny, możliwe jeszcze do rozdmuchania, ale łatwe i do ostatecznego zgębienia przez wroga, ten brzeg winien być teraz naszą ustawiczną troską...

Naród polski powinien zrobić nadludzki poprostu wysiłek, aby brzeg nasz sopocki, którego pozabiła nas intryga szachrajów i kuglarzy politycznych — skoro nie możemy w danych warunkach odebrać politycznie — wziąć polską skrętnością i pracą.

Dzieje kształtują się tak w kierunku zaspokojenia pierwiastka narodowego, że nie mamy powodu wykluczać, iż kiedyś i te niewyzwolone cząsteczki ziemi naszej znajdują się w granicach Polski, pod warunkiem jednak przechowania do owej chwili charakteru narodowego.

Przedsiębiorczość polska, polski kapitał, praca i kultura powinny się rzucić na rozdmuchanie, oraz wzmocnienie polskiego charakteru Sopotu. Kraj powinien rzucić dziesiątki milionów w tę wielką polityczną inwestycję, która nam naprawdę zapewni posiadanie całego naszego jasnego brzegu, sięgającego jeszcze daleko ku Gdańskowi, co najmniej do naszej starożytnej Oliwy, która do dziś zachowała trzecią część polskiej ludności.

Błąd popełniony wobec kwestji gdańskiej niechaj nam służy bodaj jako źródło przesłrogi na przyszłość. Sprawa, która w roku 1919 otarła się o nas w swym, co prawda, najważniejszym wycinku, jako sprawa gdańska, ta sprawa olbrzymiego historycznego znaczenia, w całości swej będąca sprawą polsko-pomorską, sprawa, która w przeszłości odegrała już niemałą rolę za pierwszych Piastów i pierwszych Jagiellonów, nie przestanie i w dalszej przyszłości towarzyszyć rozwijaniu się polskiej doli i niedoli. I naród nasz nie śmie już po raz drugi stanąć w obliczu tej sprawy nie przygotowanym tak, jak w dobie wojny światowej. Naród nasz musi do głębin swej świadomości przejąć się sprawę gdańską. Już nie specjalista-polityk, zawodowo niejako do tego przygotowany, lecz każda jednostka z polskiego przekroju społecznego, każdy bodaj przeciętny polski inteligent będzie musiał w przyszłości ogarniać w całej szerokości doniosłość dla Polski kwestji pomorskiej, będzie musiał zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, czego mamy w tym kierunku dla siebie żądać i do czego zmierzać, oraz jakimi środkami. Nadewszystko zaś wprost warunkiem kardynalnym elementarnego wykształcenia każdego polaka, aspirującego do miana człowieka kulturalnego, będzie musiała być jaknajdokładniejsza znajomość terenu, oraz warunków, wśród których kwestja polsko-pomorska w przeszłości będzie się rozwijać.

Wychowanie ogółu polskiego w powyższym kierunku powinno stać się ważnym zadaniem wszystkich czynników, dbających o pomyślne jutro naszego kraju i narodu.

Nadewszystko zaś tego wielkiego dzieła wychowawczego jać się powinno państwo w postaci swej szkoły, oraz społeczeństwo w postaci takich potężnych czynników, kształcących życie, jak publicystyka, nauka, sztuka i prasa.

Połączone działanie tych czynników, zdolne stworzyć treść całego życia społecznego, potrafi uzdolnić nasz naród do świadomej, celowej i skutecznej walki o jeden z najważniejszych warunków naszej przyszłej pomyślności, naszej chwały i potęgi — do walki o odzyskanie naszego niegdyś i należnego nam według wszelkich praw — brzegu morskiego, odpowiadającego naszej sile i naszej potrzebie\*).

Trzeba sobie powiedzieć:

Bez szczególniejszych zasług własnych odzyskaliśmy kawałek wybrzeża morskiego, od pogranicznej rzeczki Piaśnicy do Sopotu, który acz w składzie swej ludności w znacznej części polski, pozostawiony został na łup potomkom krzyżactwa.

Teraz przygotowujemy się, aby w przyszłych szczęśliwych konstelacjach odzyskać resztę; zatokę Gdańską z Sopotem i Gdańskiem!

Sytuacja nasza jest pomimo wszystko korzystna.

Silą faktów nagromadziło się sporo siły polskiej w Gdańsku i będzie się jej gromadziło stale coraz więcej.

Zdobądźmy się jeszcze na ofiarność, odpowiadając wielkości celu — niechaj na każdą potrzebę narodową u tych nieocenionych kończyn ojczyzny płyną bez trudu takie same miliony, jak te, które swego czasu w lwowskich kołach finansowych umiał uruchomić na gimnazjum polskie w Gdańsku poseł patriota Ernest Adam i które płomiennym słowem wyczarował świetny nasz pisarz poeta Stanisław Przybyszewski; — a cała ta lazurowa zatoka, w którą patrzył spóźniony Zygmunt August i Gdańsk, niegdyś nasze, znowu będą i muszą być nasze!...

*Stanisław Jasiński.*

\*) Antoni Chołoniewski: Ludwik Stasiak — „Weneda“.

## U nas 15 a w Palestynie jest 17 proc. Żydów

W listopadzie ubiegłego roku odbył się spis ludności w Palestynie. Wyniki obliczeń były bardzo interesujące. Okazało się, że ogólna ludność Palestyny w ciągu dziewięciu lat wzrosła o 35 procent i wynosi obecnie 1.035.154 głów. Z wyznań najliczniejsi są mahometanie (760 tysięcy), drugie miejsce żydzi (175 tys.), trzecie chrześcijanie (90.667).

W Jerozolimie żydzi mają obecnie wyraźną większość. Ogólna liczba mieszkańców tego miasta wynosi 90.551, w tem 51.416 żydów, 19.735 mahometan i 19.180 chrześcijan.

Betlejem natomiast jest miastem chrześcijańskim. Mieszka w niem 5.595 chrześcijan, 1.217 mahometan i tylko jeden żyd.

Czysto żydowskim miastem jest nowoczesne Tel-Awiv; wśród 46 tys. ludności jest tam tylko 137 chrześcijan i 106 mahometan.

## ZAGADNIENIA KATOLICKIE

## Od początku nie było tak!

Temi słowy Chrystus Pan stwierdził fakt historyczny, że od kolebki rodu ludzkiego małżeństwo było nierozzerwalne. Powołał się nań w rozprawie z faryzeuszami w przedmiocie małżeństwa, kiedy ci wysunęli zarzut, że prawo mojżeszowe dopuszczało dawać jednostronnie listy rozwodne żonom przez mężów (Mat. 19 8.). Odparłszy owemi słowy ten zarzut, Zbawiciel dokonał nawrotu ustawy małżeńskiej do „początków“.

Nawrót do tego, co było niegdyś, i to w samych początkach dziejów ludzkości? A zatem Chrystus wypełnił wstecznicwo, bał ogłosił je jako zasadę — chwytając Prawodawcę Nowego Zakonu za słowo ci, co na swoich sztandarach wypisali i obnoszą hasło „Postępu“.

Niema jednak potworniejszego oszustwa ze strony wodzów t. zw. postępu, a straszliwszego nieporozumienia i głębszej ciemnoty ze strony idących za tymi ślepyimi wodzami ślepych tłumów, nad owo hasło — w rozumieniu go bezwierzchem, bezbożnickiem, antychryścizmem, pogańsko-żydowskiem.

Wychodzi ono z najfałszywszego pod słońcem założenia, leżącego w podstawach nowożytniej teorii postępu, czy ewolucji, że człowiek jest wytworem wyłącznie czystej natury i że, konsekwentnie, wyszedł ze stanu dzikości pierwotnej. Stąd, poprzez rzekome prawo konieczności rozwoju, wynika, jakoby to wszystko, co w dziejach ludzkich było na początku, musiało być gorszem, a to, co potem nastąpiło i wciąż następuje, musi być lepszem i wciąż lepszem; jakoby więc nawracać do tego, co było, i od początku, jest wierutnem wstecznicwem. Wbrew, zresztą, teorii jednego z twórców nowoczesnego łżepostępu, Russa, potępiającego cywilizację, a głoszącej hasło powrotu na łono natury.

Ale bo filozof genewski — do ideologii fałszywego postępu wniósł dogmat zasadniczej dobroci natury ludzkiej. Trudno wprawdzie myślcemu prawidłowo umysłowi zrozumieć, jakim cudem z dobrej natury ludzkiej wyniknęła zła cywilizacja; niemniej kochanek swojej „mamusi“, pani baronowej de Warens, przyjąwszy zepsucie cywilizacji jako fakt, zresztą prawdziwy, był logiczny, nawołując do powrotu na łono natury. Natomiast w rażąca sprzeczność sami z sobą wpadają rozwojowcy, gdy przyjmują dogmat russeański o dobroci natury ludzkiej a jednocześnie ogłaszają wstecznicwem Kościół, zamiast swego czulego protoplasty.

Sprzeczności, w jakie się zaplątuje zarówno romantyczny russeanizm, jak i, niemniej romantyczny, tylko że w kierunku odwrotnym, ewolucjonizm, wskazują na fałsz w założeniu, jakiemu oba te kierunki „postępowe“ hołdują. Natura ludzka nie jest dobra, jak one zgodnie utrzymują, a jest zepsuta, skazona. Skazenie jej to skutek moralnej katastrofy pierwotnej, zwanej grzechem pierworodnym. Wraz z jej zaprzeczeniem wszystko się w dziejach ludzkich płacze, wikła i beznadziejnie zaciemnia; wraz z jej przyjęciem wszystko się prostuje, wyjaśnia i tłumaczy. Dowiódł tego genialny ekonomista i socjolog, Le Play. Zresztą fakt zepsucia natury ludzkiej rzuca się codzień w czy, a

tylko doktrynerskie zaślepienie go nie widzi, widzieć nie chce, o ile zaślepienie jest dobrowolne, a raczej złowolne.

Choćby już z tego tylko wynika, że obwołany przez Chrystusa nawrót do „początku“, do samych źródeł cywilizacji, nie tylko nie ma nic wspólnego ze wstecznicwem, także i russeańskim, ale że, przeciwnie, jest koniecznym warunkiem naprawy, zatem istotnego postępu, tego wszystkiego, co w cywilizacji jest złe, a co wypłynęło właśnie ze skazenia natury ludzkiej i przez tę skazoną naturę zostało uświęcone, jakoby dobre.

Sprawa małżeństwa stanowi jedną tylko częśćkę całokształtu światopoglądu, bądź teistycznego, bądź ateistycznego. Od ujęcia jej takiego lub owakiego zależy jej rozwiązanie.

Od początku nie było wielobóstwa, ale panował monoteizm. Trzeba było długiego okresu czasu, żeby ród ludzki obsunął się na miazmatyczne niziny bałwochwalstwa. W parze zaś z każeniem dogmatu religijnego szło każenie się obyczajów. Wślad za politeizmem poszła poligamja, połączona z despotyzmem męskim, a niewolą kobiety. Bogowie dawali „przykład“. Ścisłe biorąc, człowiek stwarzał sobie bogów, rozdrabniając i każąc pojęcie o jedynym Bogu, pod dyktando swoich własnych namiętności. Przypisując je bogom, usprawiedliwiał je i uświęcał.

Trwa w obiegu powiedzenie p. Bartla o rzeczywistości. Powiedzmy tutaj, że to jest historyczna, najhistoryczniejsza historia; twierdzenie przeciwne, jakoby ród ludzki wyszedł z fetyszyzmu i o własnych siłach doszedł do moroteizmu, to historia doktrynerska dorabiająca fakty do potrzeb apriorycznej doktryny, fałszująca je i wywracająca na nice. To owoc skazenia, którego ona uznać nie chce, a które, przeciwnie, mianuje dobrocią, pięknnością, mądrością.

Ładna mi dobroć, piękność, mądrość!

Nasz, — wstyd powiedzieć: polski — projekt ustawy małżeńskiej obstawia trudnościami i ciężarami zasadę uznanego przez siebie rozvodu. Jego obrońcy podkreślają tę okoliczność, jako dowód dbałości prawodawczej o trwałość małżeństwa. Pani Rygier-Nalkowska w „Świecie“ wzywała nawet społeczeństwo, aby się śpieszono z „łatwemi“ jeszcze dziś rozwodami osiąganemi „tanim“ kosztem apostazji choćby na benefit prawosławia, bo kiedy projektowana ustawa wejdzie w życie, to będzie o nie trudniej. Wszakże wyłom w boskiej zasadzie nierozzerwalności małżeństwa, — wyłom, połączony logicznie ze zlekceważeniem wielokosakramentalnego charakteru małżeństwa, — w teorii dotąd, zrobiony. Namiętności ludzkie, z jednej strony, słabość wykonawców prawa, sprzyjających namiętnościom, z drugiej, wkrótce ów wyłom rozszerzą i w końcu całkiem twierdzą nierozzerwalność **rozwałą**. Urzeczywistni się poligamja, bał także i poliandria — **następowa**. A stąd krok już tylko jeden do poligamji oraz poliandrii — **równoczesnej**. Nawet i do tej poliandrii, która w świecie staropogańskim, jako naz-

był przeciwna naturalnym celom małżeństwa, nie mogła się ostać.

Reformatorem w. XVI dowiedli czynem, jak niedaleko od rozwodów do wielożeństwa. Bardziej „postępowi“ reformatorem w. XX, oczywiście, gotowi nie cofnąć się i przed wielożeństwem. Wymagałaby go przecież zasada równouprawnienia kobiety — w zepsuciu męskim.

Społeczne i polityczne owoce takiego postępu łatwo przewidzieć. Zachód ogląda je już na bliskim Wschodzie. Tuż za miedzą polską.

Wiedział Chrystus „co jest w człowieku“. Jakie w nim skażenie, i to szczególnie w dziedzinie życia płciowego. Wzmacniając tedy słabość ludzką, podniósł małżeństwo do godności sakramentalnej. „Wielki“ — jak go nazwał św. Paweł — ten Sakrament daje przyjmującym go łaskę mocy w niesieniu przyjętego dobrowolnie jarzma małżeńskiego i walce ze skażeniem natury. Tam, gdzie tej łaski braknie, małżeństwo traci charakter nierozzerwalności. Straciło go też wszędzie poza Kościołem katolickim. Fakt niestety nieznamienny! Brak łaski poza Kościołem.

Tymczasem w modzie jest dzisiaj, — nawet w prasie narodowo-katolickiej — zamiast na Rzym, jako siedzibę Stolicy Piotrowej, oglądać się i powoływać na Zachód. Mówi się naiwnutko: na całym już Zachodzie są śluby cywilne! Oto dogmat, oto Rzym masonski: Zachód. Alіści, to samo ma i Wschód bolszewicki, na który Zachód tak niby się boczy. Tylko, że Wschód

poszedł konsekwentnie dalej, niż Zachód, w kierunku głoszonego przez tenże Zachód postępu... A Polska, przysięgająca na ten Rzym masonski, w swoim projekcie ustawy małżeńskiej, jako najbliższa Wschodu sąsiadka, prześciga Zachód w postępie...

Jeszcze jedno. W „Przewodniku Katolickim“ — poznańskim czasopiśmie popularnym ilustrowanym, X. Grylewicz podał rozmówkę „księdza“ z „panem“ o małżeństwie. „Pan“ powołuje się — w obronie rozwodu — na słowa Chrystusowe: „Cokolwiek zawiąże na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. „Ksiądz“ odpowiada na to, że te słowa odnoszą się do wszystkich spraw duchowych, z wyjątkiem tych, o których zdecydował sam Pan Jezus, a do nich należy i małżeństwo. Sprawę rozwodów zdecydował, mianowicie, w słowach: „Od początku nie było tak“ (Nr. 3).

Zupełnie błędna odpowiedź. Słowo „cokolwiek“ nie dopuszcza żadnych wyjątków. Kościół ma boskie prawo związywania i rozwiązywania, ale na zasadach, podanych przez Chrystusa i obejmujących wszystko spraw ludzkich, nie tylko wyjątkowych.

Od początku nie było tak! Początek był boski. Skoro ludzie od niego odstąpili i poszli na wstecz (każde odstępstwo od Boga jest wstecznictwem), tedy winni doń powrócić i wejść z powrotem na istotną drogę postępu.

X. Charszewski.

## Kościół i Państwo

(Dalszy ciąg)

Po pierwsze „zmuszanie“. Czyż nie jest zmuszaniem uczenie się łaciny? Przecież uczeń z góry wie, że to mu się na nic zupełnie nie przyda. A dla leniucha to wogóle nauka jest zmuszaniem go. Trudno, nawet prawo przewiduje, że za niepełnoletniego odpowiadają jego opiekunowie i mogą go do tego i owego zmuszać, co ich zdaniem jest dla niepełnoletniego konieczne.

Poważniej na pozór wygląda świętokradztwo. Zapewne, ale musimy się zgodzić na jedno, że młodzieniec, popelniający świętokradztwo, musi być zgola nikczemną jednostką. Sądzę, że kto idzie do spowiedzi, to choćby był najbardziej przekonany, że Boga niema, to wobec tajemnicy spowiedzi, spowiadałby się szczerze choćby dlatego, że może się omylić w swym przekonaniu. Napewno p. Boy-Żeleński nie uwierzyłby w żadnej sprawie człowiekowi, o którymby wiedział, że kłamał rozmyślnie przy konfesjonałe

Napewno mniej jest świętokradców niż przypuszczają przeciwnicy spowiedzi.

Ksiądz również winien interwenjować i w tym wypadku, gdy inny nauczyciel prowadzi wybitnie antyreligijną akcję. Bo cóż może być większą obłądą, jak uznawanie religijnego wychowania, przy jednoczesnym wpajaniu w umysły młodzieży przekonania, że religia to obłąd lub zabobon średniowieczny.

Tak więc należy podzielić pracę nad wychowaniem młodzieży.

Dalszym zadaniem państwa jest prawodawstwo. Całe swe zadanie państwo spełnia przy pomocy prawa. Prawo normuje stosunki między ludźmi, a wśród tych norm są i takie, które odnoszą się do stosunków między rodzicami a dziećmi, między małżonkami. Te normy winny być uzgodnione z postanowieniami prawa kanonicznego, bo w przeciwnym razie będziemy świadkami konfliktu, z gubnego w swoich skutkach. I tutaj mamy wyraźny podział: Kościół reguluje dostatecznie współżycie małżonków, jak również ich stosunek do dzieci i odwrotnie, dla państwa pozostaje unormowanie stosunków życiowych, a więc winno, opierając się na prawie kanonicznym, regulować sprawy finansowe spadkowe i t. p., nie mieszając się do sposobu zawierania małżeństw, do rozwodów i t. d.

W ten sposób pojęty rozdział pracy między Kościołem i państwem mógłby być w swoich skutkach bardzo dodatni. Zniknęłaby przedewszystkiem rywalizacja, a jej miejsce zajęłaby współpraca.

Stosunki te w Polsce reguluje konkordat (umowa) ze Stolicą Apostolską, reguluje ona i dalsze sprawy nie poruszone w tym artykule, jak sprawa uposażenia duchowieństwa, sprawy administracji Kościoła, a więc obsadzenia tronów biskupich i prymasowskich, sprawy majątków t. zw. martwej ręki, a więc dobra kościelne i zakonne, oraz cały szereg spraw drobniejszych.

Jednakże mimo konkordatu są coraz potężniej-

sze prądy, dążące do zerwania tego konkordatu, szczególnie chodzi o sprawy nauczania i wpływu Kościoła w sądzie, w szpitalach i w szkole, dlatego też te sprawy poruszyliśmy obszerniej, chcąc zwrócić uwagę czytelników na grożące niebezpieczeństwo tej walki, tembardziej, że i zatargi w innych państwach szczególnie o te punkty zawadzają.

My, jako katolicy, musimy zdawać sobie jasno sprawę z potrzeby współpracy Kościoła z państwem. Historia Polski dała nam mnóstwo przykładów, że Polska w opresji ratuje Kościół. I dlatego też musimy dokładnie zorganizować współpracę Kościoła z Państwem, by wspólnymi siłami pchnąć Polskę ku jaśniejszej przyszłości. Na pierwszym miejscu mu-

simy postawić żądanie ścisłego wykonywania konkordatu, oraz zagwarantowania praw Kościoła katolickiego w całej pełni.

Nie chodzi nam bynajmniej o to, ażeby Kościół zdobył sobie administrację państwową, by Kościół był nadrzędem w Polsce. Taki stan jest do pomyślenia tylko wtedy, gdy toczyć się będzie długotrwała walka i z walki tej zwycięsko wyjdzie Kościół, przy współpracy, gdy Kościół będzie miał pełnię swoich praw, to nie będzie On sięgał po rząd—władzę, która jest rzeczą ludzką, nadaną ludziom przez Boga. (D. c. n.)

Zetef.

## SPRAWY WIEJSKIE

### Ruinacja wsi

Oto co donosi czasopismo rolnicze „Wieś“:

„Przewodniczący osadników powiatu hrubieszowskiego popełnił zamach samobójczy, doprowadzony do tego rozpaczliwego kroku absolutnym brakiem pomocy ze strony państwa. Władze skarbowe w ostatnich czasach przeprowadzają bezwzględną egzekucję i sprzedają osadnikom na licytacji urządzenia domowe i maszyny rolnicze, a nawet zboże nie tylko przeznaczone na siew, lecz na wyżywienie rodziny.

W „Kurjerze Warszawskim“ czytamy:

„W powiecie zawierciańskim odbyła się charakterystyczna licytacja u gospodarza Walentego Rudego.

Za niezapłacone podatki zlicytowano konia za 4.50, krowę za 3 zł., jałówkę za zł. 1.80, wóz za 3 zł. oraz szafę za 2 złote“.

„Gazeta Warszawska“ donosi:

U jednego z osadników w powiecie brodnickim (Pomorze) komornik zajął na sumę 1038 zł. całą chlewnię szacując świnie bekonowe po 20 zł. a prosiaki po 10 zł. Ponadto zajął kilka jałowic, oceniwszy je po 50 zł. sztuka.

Zdarzają się również wypadki, że różne instytucje czy kasy chorych (w woj. poznańskim i pomorskim), gdy rolnik zalega za składką w wysokości 50 zł. wysyłają komorników, którzy przekonywują się na miejscu, że już inni zajęli przed nim, co było do zajęcia.

Ale przeczytajmy coś z sanacyjnego „Dnia Polskiego“:

„W powiecie rówieńskim licytowano za podatki gminne zamożnego niegdyś włościanina. Sprzedawano mu ostatnią krowę. Przyglądał on się temu z miną tak poważną, że aż komornikowi zrobiło się żal i ją go pocieszać, tłumacząc konieczności państwowe.

Na to przemówił włościanin:

Ja panie „tużę“ (troskam się) nie z tego, że mi sprzedajecie ostatnią krowę, ale „tużę“ nad tem, co wy na raz przyszły u mnie weźmiecie, kiedy mi już nic więcej nie pozostało“.

Inny organ sanacyjny, a nawet i monarchiczny (bo to dziś idzie w parze) pociesza:

„... Wieś jest cierpliwa. Przystosowała się już do ciężkiego położenia gospodarczego, zapomniała o koniunkturze wojennej i inflacyjnej i obecnie swoje położenie przyjmuje jako powrót do normy przedwojennej. Stabilizacja władzy wpłynęła na uspokojenie umysłów, podniecających i wzburzanych systematycznie przez chmarę polityków chłopskich.

Chłop narzeka na ciężkie czasy, na podatki i drożyznę towarów „miejskich“, ale w gruncie rzeczy jest spokojny, w przeświadczeniu, że mu nic nie grozi“...

Co to jest? Perfidja czy głupota? I doprawdy ci się pytanie na usta: komu zależy na tem, żeby zrujnować, zniszczyć wieś polską?

Komóżby, jak nie żydom i sanacji. Ci pierwsi chcą ziemię polską opanować, a sanacja? — Przecież to sługusy żydowsy!



Wnętrze bazyliki Narodzenia Pana Jezusa w Betleemie po rozebraniu przez Anglików muru, oddzielającego prezbiterjum od głównej nawy.



## KOMUNIZM i ŻYDOSTWO

## Na przełomie dziejów

O ludy! zbudźcie wy swego Chrystusa  
 Z marmurów ciszy!  
 Bo o oto na świat przychodzi pokusa  
 I odchłań dyszy.  
 Bo oto słyhać spękanej dziś struny  
 Jęki i zgrzyty —  
 I wiatr przeciąga — i idą pioruny  
 By bić w błękity.

Zbudźcie wy Tego, co karmi łąkące  
 Spragnione poi,  
 Niechaj zażęgną te fale kipiące  
 Niech je ukoi!

M. Konopnicka.

Zmieniają się czasy i ludzie, płyną w dal bezpowrotną wieki, w biegu swym pozostawiając ledwo uchwytnie, to znów trwalsze rysy. Rysami temi to **kultury** ras i narodów — produkt i wysiłek ludzkiego ducha — które to w zależności od swej moralnej wartości, pozostawiają głębsze, lub mniej znaczne ślady.

Znane są w starożytności kultury: egipska, perska, fenicka, grecka i rzymska.

W dziejach Europy odegrały najważniejszą rolę dwie kultury: klasyczna (grecka i rzymska) i współczesna (humanistyczna), będąca uzupełnieniem pierwszej, przez dodanie pierwiastka i etyki chrześcijańskiej.

Kultura i cywilizacja ludów zachodniej i środkowej Europy jest dalszym rozwinięciem kultury rzymskiej i greckiej, stokroć ją jednak przewyższa pod względem moralnym.

W czasie wędrówki narodów dokonany został niesłychany przewrót, decydujący o losie Europy i cywilizacji na długim, nieprzewidywanym okresie. Runął Rzym, runęło imperjum, pod stopą barbarzyńskich hord! Razem z upadkiem politycznym potężnego państwa, nastąpiło **zniszczenie kultury**, której narastanie trwało wieki.

To też przewrót ten, niwelujący dorobek lat tysiąca nazwany został „**końcem świata**”.

Świat pograżył się w mrokach, nastąpiło nie tylko zahamowanie, lecz **cofnięcie** kultury o długie wieki. Trzeba było dalszego tysiąca lat, aby z rumowisk powstał gmach nowy.

I oto, dzięki barbarzyńskim plemionom Germanów zasymilowały się z ludnością miejscową i wraz z nią wytworzyły naród (włoski), który w epoce **Odrodzenia**, wskrzesił zamarłą kulturę, tchnąc w nią nowego ducha.

Widzimy więc, jakim ciosem był dla ludzkości najazd barbarzyńców, jak nieobliczalne skutki pociągnął. Możemy sobie zadać pytanie: jak wyglądałaby dzisiejsza kultura, na jakim stopniu rozwoju znajdowałaby się, gdyby nie to jej zahamowanie?

Czy dziś rozpatrując minione dzieje możemy być pewni, że to, co było groźne w zamierzczłej przeszłości, należy do faktów raz dokonanych i niepowtarzanych?

Czy dzisiejszy wysoki stan kultury daje dostateczną gwarancję przed ponownym kataklizmem ludzkości?

Musimy odpowiedzieć — nie!

Dziś oto wraz z ludzkością po przewrocie politycznym, socjalnym, moralnym i wielu innych skutkach wojny europejskiej, stoimy na **przełomie dziejów**.

Niewidocznie i w ciszy, przerywanej tu lub owdzie szczękiem oręża, zmianą rządów, gabinetów, wśród bez troski ogarniającej Europę powojenną, snobizmu i zgnuszenia, dokonywane są wielkie przeobrażenia.

Oczy Historji-Sfinksy zwrócone są na Wschód!  
**Wrogiem straszniejszym i nieubłaganym ludzkości**, stokroć gorszym od dzikiego Germana lub Hunna — **to bolszewizm!**

Lecz jeśli runęło cesarstwo rzymskie ze swą kulturą, a stało się to wskutek zepsucia obyczajów i wchłonięciem zgnitych pierwiastków Wschodu z podbitych ludów azjatyckich — nie dowód, że i my ginąć mamy; nasza kultura zawiera chrześcijańską etykę i światopogląd przez wieki nam przekazywane, te zaś przedstawiają wartości **niezastąpione i niespożyte**.

Walka z kapitalizmem, pozbawienie prywatnej własności, tworzenie kolektywów — to jeszcze nie największego kalibru pociski.

**Bolszewizm godzi w rodzinę, godzi w religję!**

Te dwa pociski miażdżą światopogląd człowieka współczesnego i jak ongiś, **gotowe wstrzymać postęp cywilizacji na długie wieki**.

Nie sposób wyliczać wszystkie eksperymenty dokonywane przez bolszewików na nieszczęsnej

### Ośmnaście godzin ery sowieckiej w Hiszpanji.

W Hiszpanji wybuchła rewolta, w wyniku której odbyło się proklamowanie republiki sowieckiej przez komunistów w Castel de Cabra i w Feruel. Fakt ten wpłynął otrzeźwiająco na społeczeństwo hiszpańskie. Cała prasa madrycka wystąpiła już jednomyślnie za energicznym likwidowaniem wojny domowej.

Wojska rządowe zajęły Feruel i Castel de Cabra, gdzie komunistom udało się opanować prochwinię. Ogółem „republika sowiecka” istniała w Hiszpanji 18 godzin.

W Sevilli strajk generalny. W Maladze, podczas zamieszek ulicznych jedna osoba została zabita, dwie odniosły rany. Centralny komitet hiszpańskiej partji socjalistycznej wzywa robotników do spokoju.

Jak ustaliło dochodzenie ostatnie „dzikie” strajki na południu Hiszpanji były wywołane przez agitację federacji anarchistów.

Powyższe stanowi najlepszą odpowiedź dla tych wszystkich, którzy lęka się, że Sowiety są w przededniu zerwania z systemem rewolucjonizowania świata. Powyższe dokładnie też ilustruje, jak bardzo trzeba być czujnym wobec możliwości podpisania z Rosją paktu o nieagresji.

ludności (w tej liczbie i naszych rodakach) w państwie Z. S. S. R. Podaje o tem prasa codzienna. Robotnik marzący przy swym warsztacie o strawie, podanej ręką żony, o dzieciach nań oczekujących — to wyrodek!

Należy go czempredzej „uświadomić“, a więc: dać kwit do publicznej garnkuchni, dzieci wywieźć, oddając do państwowego zakładu wychowawczego, by tam rosły na uświadomionych „proletariuszy“ (coś w rodzaju tureckich janczarów), małżonkom dać możność natychmiastowego rozvodu.

...I oto utopja zapanować ma na świecie, na którym żyć mają ludzie—manekiny w szarych, jednostajnych barakach, posłuszni na każde skinienie swych wodzów i ślepo weń zapatrzonych.

Ażeby ten cel osiągnąć i stworzyć takiego człowieka, zwalczyć należy wszelką religję, bo wiara kulturuje **uczucie**, a to jest wrogiem szablonu, bez którego nie da się wychować przyszłego bolszewika.

Chcąc wychować człowieka — zwierzę, pozbawionego nawet uczuć rodzicielskich, należy usunąć przedewszystkiem religję i etykę chrześcijańską, w założeniu swem stojącą na biegunowo-przecywnym krańcu.

Jeśli stawialiśmy pewną analogję pomiędzy czasami obecnymi, a chwilą poprzedzającą runięcie wielkiej kultury klasycznej, musimy uprzytomnić sobie nietylko różnice przytoczone wyżej, lecz i to, że kulturze Greków i Rzymian groziła siła wielka i groźna, lecz ciemna i nieskoordynowana; nam zaś grozi wróg chytry, przebiegły, umiejący świetnie wyzyskać najmniejszą słabość, najmniejsze rozluźnienie społeczne przeciwnika.

Tam płynęły falą zastępy barbarzyńców, gnanych raczej instynktem na zachód, tu występuje wy-

rosły już na odpadkach współczesnej kultury (zgnitym materjalizmie) wróg, tem straszniejszy, bo posiadający **metodę walki!**

Czy dziś przeciętny obywatel Europy uświadamia sobie, że już miał nóż na gardle przed paru zaledwie laty?

Czy przypomina sobie, że fala bolszewizmu ogarnęła wiele krajów, jak Niemcy, Węgry, Włochy, Hiszpanję i inne, w których komuniści chwilowo zagarnęli władzę?

Czy wie, że główną barjerę stanowiła Polska? Poraz trzeci spełniliśmy wielkie posłannictwo — przedmurza Europy i chrześcijaństwa!

Pod **Lignicą** rycerstwo nasze wstrzymało pochód tatarów na Zachód!

Pod Wiedniem obroniliśmy chrześcijaństwo przed zwycięskim pochodem islamu!

Pod Warszawą w roku 1920 Polska zwyciężyła wroga całej Europy i ludzkości!!!

Dawid — ufny w wiarę i sprawiedliwość — raz jeszcze zwyciężył Goljata!

Zanim przeciętny europejczyk uświadomi sobie grożące mu niebezpieczeństwo, my już musimy czuć!..

Jako rycerze kresowi z okiem na Dzikie Pola zwróconym — dziedzić ich ducha i sławy — czuć mamy nietylko nad własnym domem; nad bezpieczeństwem i mocą Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, lecz i nad ogólnym dorobkiem i skarbem ludów zachodniej Europy — kulturą i etyką chrześcijańską!

Polska — nietylko ta wczorajsza: Żółkiewskich, Chodkiewiczów i Sobieskich, lecz Polska dzisiejsza i Polska jutra — to tarcza i puklerz Europy!..

*Zdz. Brühl.*

## Bzdury

W swoim czasie „Rozwój“ pisał:

„W Polsce, gdzie Żydzi wydają się najpotężniejsi, dotknąć ich musi kryzys najsroższy. Od kilkunastu lat w żydostwo polskie wsiąkły setki milionów dolarów, nadesłanych przez wielką finansjerę żydowsko-amerykańską i ledwo pozwoliło im dotrzeć do dzisiaj. A czasy idą na nich coraz gorsze, zaś finansjera amerykańska, objęta światowym kryzysem, musi teraz myśleć o sobie. Źródła pomocy zagranicznej dla Żydów polskich wysychają w oczach. Kryzys przeżywany przez nas, jest tylko słabym odbiciem tego, co przeżywają Żydzi... Rozpoczynający się rok ukaże nam napewno dalsze rysy w murach żydowskiego domu, a może — kto wie — posłyszemy już nawet łoskot walących się ścian żydostwa. Nadchodzi pora do działania dla narodów zdrowych i umiejących pracować produkcyjnie, a więc i dla nas“.

Weźmy pierwsze lepsze wywody przywódców żydowskich, dowodzą to samo. Ale ci mają w tym cel — wyszachować od rządu polskiego ustępstwo w podatkach, subsydja na szkolnictwo żydowskie lub t. p. między innymi mówią w ten sposób i w celu uśpienia czujności gojów. Ale co „Rozwojowi“ zależy na tem, żeby usypiać naszą czujność?

## Mykwa im. ks. Radziwiłłów

„Wieczór Warszawski“ doniósł co następuje:

Na ostatnim posiedzeniu zarząd gminy żydowskiej w Warszawie uchwalił wybudować w stolicy olbrzymią, urządzonej według najnowszych wymagań higieny, a z zachowaniem wszelkich przepisów rytualnych „mykwę“ tj. łaźnię rytualną.

Fundusz na ten cel rada gminy żydowskiej posiada w wysokości 30 tys. dolarów, złożony w banku, a uzyskany ze sprzedaży domu przy ul. Nowolipki.

Dom ten w sąsiedztwie kościoła św. Augustyna ofiarowała w swoim czasie ks. Radziwiłłowa na rzecz gminy żydowskiej z zastrzeżeniem, aby urządzić w nim ochronkę dla niezamożnej dziatwy oraz przytułek dla starców.

Parafja kościoła św. Augustyna odkupiła ten dom od gminy żydowskiej za 30 tys. dolarów. Ponieważ pieniądze otrzymane były z darowizny ks. Radziwiłłowej, obecny zarząd gminy żydowskiej uchwalił zbudować mykwę, na cześć ofiarodawczyni, nazwaną jej imieniem.

Gmina żydowska zamierza w najbliższym czasie przystąpić do budowy mykwy im. ks. Radziwiłłów.

Nic dziwnego. Radziwiłłów przecież znamy i z „Trylogji“ Sienkiewicza i — z sanacji.

**Swój do swego — po swoje!**

## DZIAŁ DYSKUSYJNY

## Kobieta pod sądem...

Temat do dyskusji.

Z kolei rzeczy wypadnie poznać treść zarzutów, jakie się stawia kobiecie. Trzeba też podkreślić, że zarzuty te nabierają dużych rozmiarów i ciężkości w świetle obecnej chwili polskiej. Weźmy bowiem te dziedziny życia, w których kobieta odgrywa najdonioślejszą rolę. Rodzina, ta najistotniejsza podwalina życia naszego narodowego; rodzina, na której opiera się cały nasz byt narodowy, która w warunkach naszego dzisiejszego życia społecznego i politycznego jest jakby szansem obronnym — jakby ostatnią redutą obrony wszystkiego, co najświętsze, bez czego nie można pomyśleć bytu i rozwoju naszej nacji — reduta obrony wiary, polskości, cnót narodowych, tradycji Ojców naszych, moralności i etyki.

Ta rodzina dziś jest jakby rozbita. Rodzinę tą pozbawiono cech świętości, dostojności społecznej, czystości katolickiej. I oto głównego współwinowajcę tego stanu rzeczy, potępiający kobietę — w niej się dopatrują.

Kobieta zesła z wyżyn swego posłannictwa, kapłaństwa narodowego. Odebrała niejako rodzinie ciepłotę swojej duszy i serca. Z matrony, z kapłanki doinowego ogniska przeistoczyła się w urzędniczkę lub w osobę lżejszych obyczajów, której celem stało się — strój, flirt, użycie rozkoszy życia.

W rzekomej walce o równouprawnienie kobieta poszła — do uniwersytetów, sięga po zaszczyty. Zapomina jednak, że jako doktor, prawnik, filozof, przyrodnik, urzędnik, z łatwością będzie zastąpiana, bez uszczerbku dla dobra kraju czy nauki, przez najprzebieżniejszego, w danej dziedzinie, mężczyznę. Ale w macierzyństwie, w jej kapłaństwie narodowym nie zastąpi jej mężczyzna. Bo całkiem odrębne i różnorodne są powołania obu tych płci odmiennych, bo kobieta jest tem w życiu narodu, czem ziemia dla przyrody. Jest glebą. Posiew może być rzucony każdą ręką, ale cudu zrodzenia dokona tylko gleba.

Powiedzieliśmy — kobieta zesła z wyżyn swego posłannictwa. I oto zanika typ jasnej dziewczyny, dziewczyny polskiej. Zanika typ „Zosi” jasnookiej, o jasnej, czystej, świętej duszyczce, opiewanej przez Mickiewicza, czy współczesnego Laskowskiego.

Z świątyni swego dziewictwa dziewczyna polska zesła do dancinów, pozwoliła rzucić na siebie zmazę brzydoty życia, wyuzdania. Wynaturza się, przemieniła się w koszmarną wizję słynnego „aniółka ministerjalnego”, przemieniła się nam w lalkę, w błahostkę, w figurynkę — do zabawki.

Kobieta zesła z wyżyn swego posłannictwa i zniżyła się do roli zwierzęcia, samicy.

Kobiecość, Boski dar powabu, mającego być kwieciami, wonią darzącym świat — uczuciem, mającym być podniecią dla mężczyzny do najczystszych, najświętszych wzlotów ducha i serca — zohydziła. Powab, walory kobiecości tak bardzo potrzebne w pozycjach płynących w blaskach błogosławieństwa Bożego — dwojga płci odmiennych — wykorzystuje dla niskich celów samczych lub materialnych (małżeństwo z rozsądku). Kobiecością swoją dziś kobieta wabi

samców, czar swój doprowadziła do perfekcji, niestety w ujemnym tego słowa znaczeniu. Z człowieka stała się lalką bez treści, bez duszy. Treść ducha zagłusza lub zaciemnia — malowidłem. Z czaru niewinności, ze słodczy anielstwa przerzuciła się, przeszła w obrzydliwą kokieterję.

W ślad zatem przyszło, bo przyjść musiało obniżenie się moralności, zanik poczucia obowiązków społecznych i narodowych. Niewinność częstokroć w oczach samej kobiety stała się — śmiesznością, przytykiem, balastem.

To są te ciężkie i smutne zarzuty, jakie się stawia kobiecie.

Pobocznie, co zatwardziłsi antifeminiści dorzucają jeszcze inne kamienie obwinień. Przypisuje się kobiecie przewrotność, wyrafinowanie, nieszlachetność, słabość czy małość duszy — albo wprost bezduszość.

(D. c. n.)

Cz. Orlewicz.

## Lew, sarna i lis

## Bajka Kryłowa

Przez lasy pędził lew za zdarną sarną;  
już ją doganiał i już wzrokiem pożerał pożądanym. Już mu, zda się nie ujdzie. Jar głęboki obojga w poprzek stawał trasie.  
Lecz lekka sarna badyle \*) zebrała i, jak z łuku strzała,  
machnęła nad wózem gracko i na brzegu przeciwnym stanęła, jak cacko.  
Lew się zatrzymał. Akurat nawinął mu się druh: był to lisek chwat.  
— Jakto? — rzecze — ze swoją zwinnością i siłą uległbyś marnie płochliwej sarnie?  
Tego, jak światem świat, nie było! Chciej-no tylko, tyś cudów dokazywać mocen!  
Chociaż przepaść szeroka według wszelkich ocen, ręczę, zamknąwszy oczy, jak nie, przeskoczysz.  
Zaufaj-że sumieniu memu i przyjaźni. Wszakbym cię nie narażał na czyn samokażni, gdybym nie znał, mój miły, twej zwinności i siły. —  
Zagrała lwia krew.  
Lew, zebrawszy siły, ile tylko mógł, rzucił się naprzód z wszystkich czterech nóg i w przepaść — buch!  
Cóż wtedy druh jego, serdenko?  
Na dno wądołu zlał cichuteńko i, widząc, że lwu niczego już nie trza: ni pięknych słówek, ni nawet powietrza, po druhu jął stypę odprawiać bez gości i obzałł go w miesiąc do kości.

Przełożył Chbarix.

\*) Tak się w języku myśliwskim nazywają nogi sarny.

## LITERATURA i SZTUKA

MIECZYŚLAWA ŁUCZYŃSKA

4)

\* \* \*  
POWIEŚĆ

Tytuł do niniejszej powieści Łuczyńskiej dadzą sami Czytelnicy.

Za najlepszy, najtrafniejszy i najkrócej brzmiący tytuł Redakcja wyznaczy w swoim czasie cenną nagrodę.

Redakcja.

## III

Ulicami miasta płynęła wilgotna, listopadowa mgła. Powłóczyła wszystko dziwnym smutkiem, budziła w sercach żal za minioną i tak daleką wiosną.

Roman Jerwicz, szedł prosto przed siebie z pierśią przepelnioną uczuciem jakiegoś dziwnego osamotnienia, które oddzielało go od ludzi, jak mur. Szedł zgarbiony, z ramionami wtulonymi w kołnierz i drżał z zimna. Od kilku dni bolała go nieznośnie głowa, czuł w piersiach okropne klucie, dusił się kaszlem.

Gospodyni doradziła mu pójście do lekarza. Długo się nad tem namyślał, ale w końcu poczuł się tak źle, że postanowił usłuchać jej rady.

Właśnie przechodził obok jakiegoś kościoła.

Przed wrokiem Jerwicza zamigotało kilka świec, płonących na Wielkim Ołtarzu. Blask ten rzucał po świątyni jakieś tajemnicze cienie, które drżały dookoła, gubiły się po kątach, wsiąkały w mrok... W jesienny... szary i smutny mrok... Głębokie, chmurne oczy Romana, rozświetlił szydery blysk.

Po ładnie wykrojonych ustach, przewinął się złośliwy uśmiech.

Ci wszyscy ludzie, zgięci na kamiennej płycie kościelnej posadzki, wydawali mu się zaślepięcami, warjatami niemal.

— Bóg?

Alboż Go kto widział? Alboż może kto zaręczyć, że On jest naprawdę? Że jest naprawdę Ten, który za dobre nagradza, za złe karze?

— Bóg!!!

Jerwicz lekceważąco wzruszył ramionami i nie uchylając nawet kapelusza, obojętnie przeszedł obok otwartych drzwi świątyni, z której płynęły nabożne śpiewy, pomieszane z potężnymi tonami organów.

Skreślił w jakąś ulicę. Przypomniawszy sobie, że miał wstąpić do lekarza. Na którymś z domów, wyczytał napis: „Doktor chorób wewnętrznych Bogusław Szczerban”. Szczerban, czy nie Szczerban, było mu wszystko jedno. Dość, że doktor, który w każdym bądź razie może coś poradzić. Skreślił w bramę i szerokimi schodami dostał się na piętro. Służąca wskazała mu drzwi poczekalni. Nie było w niej nikogo. Roman rozejrzał się po ładnych mebelkach, po stolikach przystrojonych kwiatami, po obrazach dobrego pędzla.

Zapomniał, że jest jesień, że za oknami mokną na deszczu rdzawe, pokurczone liście, że światem wlecze się smutek.

Za ścianą ktoś miękko i łagodnie grał Wagnera Roman przymknął oczy i zagłębiony w fotelu słuchał muzyki. Jakoś pierwszy raz w życiu poczuł się dobrze. Zapomniał nawet o tem, że jest w poczekalni doktora. Nagle dźwięki za ścianą umilkły. Na korytarzu rozległy się lekkie kroki, ktoś otworzył drzwi. Jerwicz drgnął i podniósł się z fotelu.

O kilka kroków przed nim stała Zofja. Przez kilka chwil oboje patrzyli na siebie w milczącym zdumieniu, tylko twarz panny Szczerban stała się bardziej blada, niż zwykle, a oczy Jerwicza chmurniejsze i podobne do nieba przed nadchodzącą burzą.

W tej chwili, Roman zaczął wierzyć w jakieś ślepe przeznaczenie, które, jakby na uregowisko stawiło mu stale na drodze tę dziewczynę, przypominającą mu tak przykry moment z odległego życia.

Stał się szorstki, prawie brutalny.

— Gdzie doktor? — rzucił ostro. Co to za porządek, żeby trzeba było wyczekiwać godzinami.

Oczy Zofji cofnęły się przed jego wzrokiem, jakby przerażone i bezradne, a drobne usta drgnęły lekko.

— Pan będzie łaskaw poczekać jeszcze chwilę — odparła cicho.

— Ojciec mój, korzystając z wolnej chwili, poszedł do dozorczy naszego domu, który jest ciężko chory. Zeszłej nocy przeziębził się i zupełnie nagle dostał zapalenia płuc. Jeżeli panu bardzo się spieszy, to natychmiast pošlę służącą.

— Nie trzeba. Mogę poczekać — burknął Jerwicz.

— Pan będzie łaskaw usiąść. Na stole leżą dzisiejsze pisma

— Dziękuję pani — odparł już łagodniej i usiadł.

Zofja nie odchodziła. Stała przy progu i z pod spuszczonej rzes patrzyła na schyloną nad gazetą ładną twarz Jerwicza o stanowczym wyrazie zaciętych ust.

Nagłym ruchem podniósł głowę. Spojrzeli sobie w oczy.

— Pani lituje się nademną, prawda? — rzucił ironicznie.

Twarz Zofji powłókł delikatny rumieniec.

— Ja... lituję się nad panem? — powtórzyła zdumiona.

Jerwiczowi zrobiło się nad wyraz głupio.

— Pani wybaczy... ale my już z widzenia znamy się i... miałem wrażenie...

Blady uśmiech rozjaśnił jej twarz.

— Pan miał bardzo złe wrażenie..

Podniósł się i wskazał Zofji krzesło.

— Przepraszam panią, że wcześniej tego nie uczyniłem.

(D. c. n.)

## Przegląd polityczny i społeczny

Automat firmy BB. działa „sprawnie“.

Uchwalono budżet deficytowy, z którego ciekawe „kwiatki“ podkreślaliśmy w poprzednim „prze-gładzie“.

Dalej ofiarą automatycznego funkcjonowania aparatu firmy BB. popadnie szkolnictwo, istota samorządu, wolność słowa i zgromadzeń, dostanie się też inwalidom, emerytom.

Gdzie drzewo rąbią—tam wióry lecą, a że Polskę, jako las, z dobrobytu się wyrąbuje—więc wióry lecą.

Oj, lecą. Oto jedna z wielu, b. wielu notatek spotykanych niemal codziennie w prasie:

W Poznaniu odebrał sobie życie poważny kupiec śp. Knast.

„Śp. Knast padł ofiarą dziesiętszych stosunków. Zmarły nie miał poważniejszych trudności z dostawcami, a więc nie wisiała nad nim zmora niewypłacalności. Dobiło go zgoła co innego. Zalegał on mianowicie z podatkami na sumę około 11.000 zł., z której mógłby się wywiązać, gdyby miał możliwość spłacenia jej w dłuższym okresie czasu. Niestety jedyną ulgą, jaką władze skarbowe przyznały mu, było rozłożenie mu tej na raty. Ale na jakie? Co drugi dzień miał on opłacać 500 zł. pod rygorem wywiezienia wszystkich zapasów towarów w razie niedotrzymania terminu. Ś. p. Knast zaczął spłacać owe raty, ale pewnego dnia zabrakło mu gotówki. Widmo zajeżdżającego po towary wozu spowodowało krok desperacji i śp. Knast targnął się na swe życia“.

A to drugi kwiatek:

W biurze sp. akc. „Tatra-Auto“ (Warszawa, Al. Jeruzolimskiej 14) pracował 21-letni Stanisław Pałaszewski (Łucka 23). Przed 6 tygodniami P. został zredukowany, lecz kluczy od salonu samochodowego nie zwrócił. Wczoraj, gdy inny woźny przyszedł do lokalu, zastał Pałaszewskiego leżącego twarzą do podłogi. Rurka przy piecyku gazowym była przecięta. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć wskutek zatrucia gazem. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

A równocześnie „Jedność“, organ pracowników umysłowych, szeroko omawia niewłaściwe postępowanie, że za wymiar podatków daje się wyższym urzędnikom skarbowym osobne wynagrodzenie po 350 zł. kwartalnie. Stąd powstają duże zaległości, bo podatki są często za wysoko wymierzone, a podatnicy nie mogą ich zapłacić. Lepiej byłoby zaoszczędzić te gratyfikacje, a podatki byłyby wymierzone nie tak wysoko, ale za to wpływałyby do kas skarbowych.

Polska rzekomo znajduje się w „silnych rękach“, które tolerują np takie fakty:

„Dziennik Bydgoski“ przytacza trzy jaskrawe fakty z ostatnich tygodni:

Zakłady przemysłowe „Saturn“ w Zawierciu zamówiły kotły dla swojej cementowni — u firmy kopenhaskiej. Objekt około miliona złotych. Firma kopenhaska wykonanie zamówienia powierzyła fabryce bydgoskiej. Rezultat: Kopenhaga (—i może jeszcze ktoś) zarobiła na czysto 40 procent. Bydgoszcz wystarczył zysk 5-procentowy.

Tramwaje łódzkie zamówiły pewne części metalowe w Berlinie. Berliński „przedsiębiorca“ zgarznął do kieszeni sutą prowizję i robotę oddał — fabryce polskiej.

Elektrownia we Lwowie zakupiła kondensatory w Czechosłowacji (Brno). Światowej sławy fabryka zagraniczna, przeprowadziwszy ścisłą kalkulację i obliczywszy zysk dla siebie, kondensatory kazała wykonać w Bydgoszczy!

Ale myli się ten, kto przypuszcza, że to wszystko co się w Polsce dzieje jest dziełem przypadku, wynikiem bezplanowości:

Żydowski „Nasz Przegląd“ zamieszcza obszerniejsze sprawozdanie z odczytu wygłoszonego przez radnego Izaaka Engelmana na temat osiedlania żydów na roli w Polsce.

„Zdaniem referenta — według relacji „Naszego Przeglądu“ — obecnie jest najlepszy czas do osiedlenia żydów na roli, ziemię można tanio nabyć, inwentarz żywy, drób i robociznę można również tanio otrzymać. Wobec tego trzeba wykorzystać tę okazję, bo, niewiadomo, czy w najbliższej przyszłości nadarzy się taka sposobność, jak obecnie.

Pan Engelman konferował z miarodajnymi czynnikami, które są obeznane z całokształtem pracy gospodarstwa wiejskiego i przekonał się, że władza odnosi się przychylnie do tego projektu.

Zachodzi pytanie, skąd czerpać fundusze na ten cel.

Pan Engelman mówi, że trzeba zorganizować komitet, w skład którego weszliby ludzie poważni, którzy utrzymują kontakt z rządem, z władzami komunalnymi i instytucjami społecznymi w kraju i zagranicą.

Kończąc swój referat, p. Engelman zaznacza, iż jest dobrym sjonistą Mizrachistą, wiernym Palestynie i ideałom sjonistycznym i nikt nie powinien podejrzewać, że jego plan będzie konkurował z Palestyną.

Atoli wszędzie, gdzie żydzi mieszkają i mogą osiedlić się na roli powinni to uczynić.

Jasne jak na dłoni, że czem gorzej w Polsce Polakom — tem lepiej żydom. I to ostatnie właśnie jest planem sanacji, programem, dążeniem sanacji.

Cz. Staw.



## KORESONDENCJE

## Książ i żyd?

Z Krakowa donoszą nam:

Powstaje tu centralne koło środowiskowe nauczycieli szkół średnich BBWR. Ze powstaje, to nic dziwnego, sanacja wszędzie stara się wciskać ze swemi jacejkami.

Ale to dziwne i smutne, że organizację tego koła prowadzi ks. Szymeczko, prefekt jednego z tut. gimnazjów, autor podręcznika „Etyka katolicka“, niedawny Piastowiec. I to wreszcie pół biedy. Przecież i książ, jako człowiek, może pobiłdzić.

Bolesnem zaś jest to, że księdzu pomaga w organizowaniu tej jacejki żyd, nauczyciel gimnazjum p. Rose. P. Rose wygłasza w „kole środowiskowym“ wykłady o wychowaniu „państwowem“, a ostatnio razem z ks. Szymeczką wszedł do opianowanego przez jacejkę zarządu koła T. N. S. W.

Kto zacz ten p. Rose?

Jest to jeden z członków żydowskiej loży masonskiej „Bnei Brith“ (Dzieci Przymierza). Organizował ją już przed kilku laty wraz z innymi inteligentami żydowskimi w Przemyślu i w pracy dla dobra loży nie ustaje i w Krakowie.

Jednym z celów loży ma być dążenie wszelkimi możliwymi środkami do opanowania wpływów i zdobycia wybitnych stanowisk w urzędach państwowych, autonomicznych i instytucjach finansowych, oraz posiadanie mężów zaufania w polskich stowarzyszeniach, paraliżowanie ich działalności, któraby miała się zwrócić przeciw ludności żydowskiej. (Vide: „Der Weltkampf“, miesięcznik monachijski poświęcony walce z międzynarodowym kapitałem żydowskim i masonerją — z listopada 1924).

Ta spółka ks. Szymeczki, autora „Etyki katolickiej“, z członkiem żydowskiej loży masonskiej „Bnei - Brith“ wygląda conajmniej niesamowicie.

Koło ks.ks. prefektów odcięło się od tej niecodziennej spółki. Ale czy na tem powinno się skończyć?

Wołyń jest przedmurzem Rzeczypospolitej. Stan przedmurza powinien zajmować każdego prawego Polaka. Co myśli i co czyni Polak katolik na Wołyniu, — o tem można się dowiedzieć z pisma popularnego tygodniowego p t.

## „ŻYCIE KATOLICKIE”

Warunki prenumeraty: rocznie 7 zł., półrocznie — 3 zł. 50 gr., kwartalnie — 2 zł., miesięcznie — 70 gr. Numer pojedynczy 20 gr. Prenumerata ulgowa dla Stowarzyszeń Młodz. Polskiej — 50 gr. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji:

ŁUCK, DOMINIKAŃSKA 42. Konto P.K.O. 81.600.

## Zalew żydowski w Wlkp.

„Gazeta Bydgoska“ wzywa społeczeństwo polskie do walki z zalewem żydowskim:

Wielkopolska i Pomorze były dotychczas wolne od wpływów żydowskich. Nic też dziwnego, iż żydzi robią wszystko, aby i tutaj się w wielkiej liczbie przedostać i zająć podobne pozycje, jak w innych dzielnicach. Liczą na to, że pomoże im w tem dążeniu sanacja.

Napływ żydostwa uwidocznił się i w Bydgoszczy w ostatnich miesiącach. Dość przypatrzeć się ulicy Długiej, aby przyjść do tego przekonania. Żydzi zaczynają się już nawet umieszczać i na ul. Gdańskiej.

Żydzi w Bydgoszczy pomału także organizują się i skupiają. Mają oni swoje towarzystwa, swoje kino, a teraz poczuli się nawet tak silnie, iż zamyślają z początkiem przyszłego roku szkolnego (od września) założyć swoją szkołę. O tem świadczy ankietą, jaką rozesłali oni do swoich współplemieńców, zamieszkałych w Bydgoszczy. Ankietą tą, poprzedzona odezwą, jest wydrukowana po żydowski i po polsku.

## Wiadomości drobne a ciekawe

Pewien „wielki“ człowiek w Polsce powiedział, że polityka, to krętactwo, kłamstwo i t. d. Okazuje się jednak, że i do duszy polityka ma dostęp światło Prawdy. Oto przed paru laty wstąpił do opactwa benedyktyńskiego Saint Andre w Belgji, b. naczelnik rządu narodowego chińskiego, dr. Lou, noszący w zakonie imię ojca Piotra Celestyna.

Obecnie ojciec Piotr Celestyn ukończył nowicjat i rozpoczął zwykle studia teologiczne, które przechodzą wszyscy zakonnicy benedyktyńscy przed otrzymaniem święceń.

— Tylko w Polsce częstokroć znaczków pocztowych używa się do reklamowania pewnych osobistości, unika się zaś takich rysunków, któreby mówiły o Polsce, że jest katolicką.

A tymczasem:

Rząd belgijski postanowił wypuścić nowe znaczki poczt. z wizerunkiem wielkiego sługi Kościoła i patrioty kardynała Mercier. Dochód ze sprzedaży tych znaczków ma być przeznaczony na cele społeczne.

— Tak jak u nas epitet „sanator“ jest dla każdego uczciwego człowieka obraźliwym, tak gdzieindziej obraźliwym jest nazwanie kogoś Leninem, czy Trockim.

Profesor jednego z zakładów naukowych w Budapeszcie przezwal w gniewie jednego z uczniów Leninem i Trockim. Ojciec studenta zaskarżył profesora o obrazę czci jego syna. Sąd skazał profesora na 500 pengő kary pieniężnej, wyrażając opinię, iż nadawanie komukolwiek nazwisk Lenina i Trockiego równa się obrazie honoru.

— W braku widocznie większych kłopotów, czy też lepszych sensacji prasa londyńska donosi o zdumiewających wynikach angielskiej ekspedycji archeologicznej, która odkryła gruzy miasto Jerycho. Najwyższym historycznie wynikiem tej ekspedycji jest ustalenie daty wyjścia Izraelitów z Egiptu. Z odkrytych obecnie wykopaliisk wynika, iż wyjście żydów z Egiptu przypadło na czas panowania króla Totmesa III-go, który od r. 1440 przed Chr. panował przez 53 lata.

— Jak ubogo musi być w naszej prasie z dobrmi wiadomościami, kiedy drukuje się takie głupstwa:

Pod Berlinem w pociągu wojskowym, przewożącym konie kawalerskie, wybuchł pożar. W jednym z wagonów zapaliła się słoma i siano. Dwaj żołnierze wyskoczyli w biegu, nie ponosząc większego szwanku. W chwili potem jeden z koni, zerwawszy się z więzi, wyskoczył również i zupełnie zdrów pogalopował. Pociąg zatrzymano i płonący wagon odcięto.

**Z ŁOWICZA I OKOLICY.****Budżety**

Budżet m. Łowicza i Sejmiku Łowickiego zostały już uchwalone i przesłane odnośnym władzom do zatwierdzenia. W następnych numerach „Łowiczana” podamy szczegóły.

**Ogólne zebranie P. M. S.**

W środę, dnia 2 marca r. b., o godz. 7 wiecz., w sali Banku Ziemi Łowickiej, odbędzie się ogólne zebranie Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Łowiczu.

**Zeznania o dochodzie**

Rozporządzeniem Ministra Skarbu z dn. 6.11.1932 r. (Dz. U. № 12, poz. 75 r. 1932) termin do składania przez osoby fizyczne i spadki wakujące zeznań o podatku dochodowym został przesunięty na rok podatkowy 1932 r. (operacyjny 1931 r.) z dnia 1-go marca do dnia 1 maja 1932 r.

**„Dzień Chopinowski”**

W dniu 18 b. m., w sali Konferencyjnej Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego pod przewodnictwem Wojewody inż. St. Twardo, odbyło się zebranie Org. Komitetu „Dnia Chopinowskiego”.

W zebraniu brali udział przedstawiciele świata muzycznego, artystycznego, oraz działacze społeczni.

Zebranie zagał Wojewoda Twardo, w krótkich słowach streszczając genezę powstania Komitetu, następnie p. Hugo Bader, sekretarz Pow. Kom. Regj. w Sochaczewie, w dłuższym przemówieniu zakreślił plan działania Kom. Dnia Chopinowskiego.

P. prof. Niewiadomski omówił sprawę odezwy do społeczeństwa.

Na zebraniu powołano do życia Kom. Honorowy z p.p. Laroche, Ignacym Paderewskim, Br. Hubermanem, min. Zaleskim, min. Jędrzejewiczem, amb. Wyllis, amb. Chłapowskim, hr. Adamem Zamoyskim, p. woj. Twardo, p. Hoesickiem, oraz Kom. Wykonawczy z p. gen. Sosnkowskim na czele.

Komitet „Dnia Chopinowskiego” ma na celu propagandę, oraz zbieranie funduszy na odbudowę domu Chopina. Pierwsze zebranie Kom. Wykonaw. odbyło się w dniu 23 lutego rb.

**Straszna katastrofa pod Łowiczem**

W poniedziałek, dn. 22 lutego rb., około godz. 11 rano, na niezamkniętym przejeździe kolejowym w Arkadji, 4 km. od Łowicza, nastąpiło zderzenie autobusu z pociągiem pośpiesznym, idącym z Warszawy przez Łowicz do Gdańska.

Skutki zderzenia były straszne. Autobus był wleczony przeszło 300 mtr. przez parowóz, zanim zatrzymano pociąg. Służba konduktorska, pasażerowie, a następnie pomoc lekarska z Łowicza, oraz władze cywilne i kolejowe pośpieszyły natychmiast z pomocą. W katastrofie 2 osoby zostały zabite na

miejscu, t.j. Antoni Ciesielski z Bolimowa, oraz nieznanymi mężczyznami. W drodze do szpitala, zmarł ciężko ranny Samuel Bram, dentysta z Łowicza, oraz na drugi dzień po katastrofie właściciel autobusu Stanisław Zbierski, z Kiernozi, a dn. 25 lutego zmarł w szpitalu 12-letni Stasio Monko, syn właściciela młyna z Bolimowa. Szofer samochodu, Perkowski, ocalał i stan jego nie jest groźny. Ciężko ranni zostali: Stanisław Tarkowski, Marja Dąbrowska, Stanisława Monko (matka zmarłego Stasia), Stanisław Dożykowski, Stefan Głowacki, Stefan Szablewski i Jan Kalinowski.

Dochodzenie w sprawie katastrofy prowadzą władze śledcze w Łowiczu, oraz specjalna Komisja techniczno-kolejowa Dyrekcji Warszawskiej.

Miasto Łowicz i okolica zostały wstrząśnięte tym strasznym wypadkiem.

**Ku przestrodze**

W dniu 29 stycznia b. r. do zagrody włościańskiej p. Matyjasika, we wsi Zielkowice, o godzinie 1-ej w nocy, zakradli się złodzieje, a podając się za funkcjonariuszy policji, żądali w imieniu prawa otwarcia drzwi do mieszkania, w celu przeprowadzenia rewizji. Pan Matyjasik, mając podejrzenie, że to są złodzieje, odpowiedział, że zgodzi się na to, o ile przyprowadzą sołtysa. Wówczas złodzieje za pomocą drąga żelaznego wyważyli drzwi i wtargnęli do sieni, na widok czego p. M. cofnął się do izby, zamykając drzwi za sobą i wszczął krzyk, wzywając pomocy. Złodzieje przerażeni krzykiem zbiegli.

Okazuje się, że p. Matyjasik, zawdzięczając przytomności umysłu, uniknął grabieży, może i śmierci.

**Z SOCHACZEWA I OKOLICY****Akademja papieska**

Dnia 14 lutego rb. odbyła się w Sochaczewie akademja, urządzona staraniem organizacji katolickich, w celu oddania hołdu Ojcu św., z okazji 10-lecia Jego pontyfikatu. Jest to jeden z tysięcznych dowodów, iż Polska była, jest i będzie katolicką.

**Próba usanowania Straży Ogniowej w Sochaczewie**

W październiku ub. r. odbył się 50-letni jubileusz Pożarnej Straży Ochotniczej w Sochaczewie, zorganizowany przez Komitet, pod przewodnictwem p. Starosty, który, trzeba podkreślić nie szczędził pieniędzy i zabiegów, aby ta uroczystość wypadła jaknajświetniej, tembardziej, że w dniu tym miało miejsce poświęcenie mostu na rzeczulce Pissi w Boryszewie, zbudowanego przez Wydział Powiatowy. Uroczystość tę miał zaszczyścić swą obecnością pan Wojewoda warszawski. Lecz jak zwykle bywa, komitety składające się z nominatów, którzy niewiele mogą do czynienia z działalnością społeczną wogóle,

a specjalnie ze strażactwem, które posiadając przepiękną tradycję pracy zawodowej nie da tak łatwo wzięć się na plewy, popełniają tyle błędów i nieaktów, że i u nas niewiele brakowało do odmówienia przez jubilatkę wzięcia udziału w tej doniosłej uroczystości. W ostatniej chwili udało się pogodzić zniechęconych i uroczystość odbyła się poważnie, lecz zbyt urzędowo. Najwięcej niezadowoleni byli ci, którzy przyjęli mandaty, lecz wywiązać się z nich nie umieli.

Po uroczystości tej sanacja postanowiła ugruntować swe wpływy w strażactwie, wzięto się więc celowo do pracy „w terenie”. Jeden z naczelników wiejskich straży, przy poparciu nauczycielstwa szkół powszechnych, zredagował podanie do Związku Okręgowego, żądając ustąpienia Prezesa — no i wskazując od razu następcę. Wówczas „szydło wyzło z worka”. P. P. sanatorowie przygotowali rozłam i chcieli gremjalnie wejść do Zarządu, co chwilowo im się udało, gdyż na pierwszym nadzwyczajnym zebraniu, odbytem w końcu stycznia rb. uchwalono nikłą większością votum nieufności dla Zarządu, na czele którego stał zasłużony działacz i pożarnik, obywatel ziemski. Zwycięstwo i radość sanacji trwały jednak niedługo, bo zaledwie 2 tygodnie, t.j. do dn. 14 lutego rb., w którym to dniu odbyło się drugie zebranie i powołany został ten sam zarząd z małymi zmianami. Ujawnieni i upatrzni kandydaci sanacyjni zledwością weszli jako zastępcy.

Zdrowy duch strażacki zwyciężył i potępił stanowczo wprowadzenie polityki w jego szeregi. Czas najwyższy przestać stosowania metod sanacyjnych opanowywania organizacji społecznych, metod, które przyczyniają się do tamowania pracy społecznej.

### „Patriotyzm, a Katolicyzm“

Dnia 18 lutego r. b. odbył się w Sochaczewie odczyt p. Konrada Górskiego, prof. Uniw. Warsz., p.t. „Patriotyzm, a Katolicyzm”. Odczyt urządzony staraniem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, wywołał duże zainteresowanie i słowa uznania dla prelegenta. Prof. Górski wykazał, iż człowiek powinien iść przez życie do Boga, przez miłość Ojczyzny i że miłość ojczyzny nie powinna kolidować nigdy z celem zasadniczym człowieka, którym jest Bóg.

## Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, Analizy krwi

przyjmuje w piątki godz. 6 — 6 1/2

Zduńska 27 w Łowiczu

a w Warszawie w poniedziałki i czwartki g. 6—7

ul. Piękna 16-b.

### Z Tow. Gimn. „Sokół“

W dniu 14 lutego rb. odbyło się doroczne Walne Zebranie Tow. Gimnastycznego „Sokół” w Sochaczewie. Bilans roku 1931 zamknięto sumą zł. 1.745,93. Instytucjom społecznym przekazano w ciągu tegoż roku poważną sumę bo 480 zł. 60 gr. Ćwiczenia odbywały się do 28 maja 1931 r. dwa razy tygodniowo pod kierownictwem instruktora d-ha Zygmunta Niemińskiego. Gniazdo brało udział: 1) w zlocie XXV-lecia Sokolstwa — w Warszawie, 2) w zawodach Gniazda Zychlin, 3) w zawodach Gniazda Łowicz, 4) w zawodach z Klubem Sportowym Pracowników Fabryki Chodaków. Dorobek Komisji Kulturalno-oświatowej Gniazda stanowią 2 odczyty: „Polska w mapach: Znaczenie chwili obecnej dla Polaków”, 2 akademje, poświęcone Konstytucji 3-go Maja, oraz 101 rocznicy powstania listopadowego, skompletowanie biblioteki, powstałej z ofiarności poszczególnych członków obejmującej 90 tomów, 5 zabaw tanecznych, 2 wycieczki-majówki do lasów Kampinowskich, stałe zebrania towarzyskie raz na tydzień w niedzielę. Gniazdo brało udział w następujących uroczystościach: 1) 28.IV. 1931 r. w akademji ku uczczeniu Konstytucji 3-go Maja. 2) 3.V.-31 w nabożeństwie i obchodzie święta narodowego. 3) 27.V.-31 r. w nabożeństwie żałobnym i pogrzebie d-ha Wacława Bielińskiego, który położył wielkie zasługi tak przy założeniu jak i dla rozwoju naszego Gniazda. 4) 28.XI.-31 r. w akademji ku uczczeniu 101 rocznicy Powstania Listopadowego. 5) 20.XII.-31 r. w nabożeństwie żałobnym, za spokój duszy ś.p. Stanisława Wacławskiego, zamordowanego przez bojówkę żydowską.

Na nową kadencję wybrano następujący Zarząd: prezesem obrano jednogłośnie piastującego tę godność od chwili założenia d-ha I. W. Garbolewskiego, vice-prezesem d-ha K. Romanowskiego, członkami zarządu: Ciesielskiego Lucjana, Dworzańską Zenobję, Góreckiego Henryka, Górkę Jana Stanisława, Kobka Wacława, Łopińskiego Jana, Milika Władysława, Pionkównę Eufemję, Sadowskiego Kazimierza, Włodarskiego Marjana.

**Dnia 30 stycznia r.b. zgubiono** kolejowy dowód tożsamości № 84558, oraz bezpłatny bilet okresowy uczniowski kl. II № 000163, wydane na imię **Sławomira Gołombiowskiego**, ucznia VIII kl. Gimnazjum w Łowiczu.

(W n-rze 3-im „Łowiczana” z dn. 15. II. r. b. ogłoszono Stanisława Gołombiowskiego, zamiast **Sławomira**, co niniejszem powyżej prostujemy)

**Popieraj firmy chrześcijańskie!**

Cena numeru 50 gr., kwartalnie z przesyłką pocztową 4 zł. Cena ogłoszeń: za wiersz garmondowy lub jego miejsce przed tekstem na 1-ej stronie 1 zł. 50 gr., nekrologi i reklamy 1 zł. Ogłoszenia zwyczajne wiersz 80 groszy, drobne ogłoszenia za wyraz 30 groszy. W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

Redaktor odp.: **H. Skąpski.**

Filja Wyd. czynna codziennie od godz. 9-ej do 19-ej.

Wydawca: **E. Nowakowski.**

Drukarnia Ziemi Kaliskiej, Kalisz, Al. Józefiny 11.